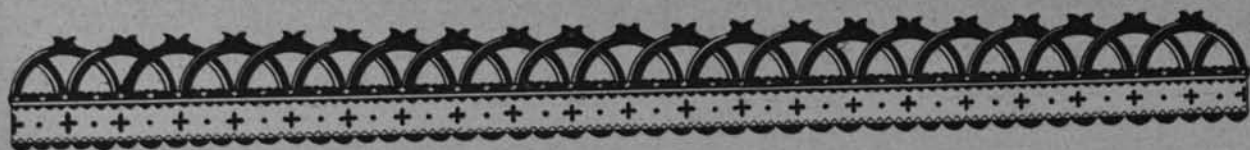


ZABYTKI POLSKIE.



fol. M. Wisnietki.

URZĘDÓW, POW. JANOWSKI. DOMY PODCIEŃOWE W RYNKU.



Kazimierz Moszyński.

Z UKRAINY.

8)

Tak zbudowana stodoła okien nie posiada zupełnie; zastępują je wielkie wrota, najczęściej o jednej, czasem o dwóch połaciach, zbite z desek albo składające się z czworokątnej ramy, zasłoniętej dwoma rzędami pionowo umocowanych, trzcinowych didków. Na połowie ich wysokości przechodzi poziome „piuzeno“ położone przez słomiane pętle i przyciskające oczeret do środkowego „pojaska“.

Jak widzimy, zasadniczą treścią całego budynku są dwie sochy i owalnie dokoła nich rozmieszczone prisochy, na których wspiera się strzecha i między którymi zaplata się ściany wylepione gliną. Jeżeli spojrzymy na tak zarysowany budynek uważnie, to wnet poznamy w swołoku starosłowiańskie, a do dzisiaj przez Polaków używane ślemię, który to wyraz, istniejący również w języku litewskim i greckim, oznaczał bierwiono poziome, podtrzymujące dach; zauważymy dalej przedewszystkiem dla owych soch i prisoch, a wreszcie i dla całej kłuni, uderzające analogie południowo-amerykańskie i środkowo-afrykańskie¹⁾; to jeszcze jednak nie wszystko; opierając się na dopiero co wspomnianych typach pokrewnych, dochodzimy do wniosku, że kłunia dzisiejsza jest zwiększona przez dodanie drugiej sochy lub rozsuniecie dwóch bliżej stojących; możemy jej przywrócić dawną postać, zsuwając obie sochy do siebie²⁾, albo jedną z nich odrzucając zupełnie³⁾. Po dokonaniu tej nieznacznej zmiany owalny kształt kłuni zamienia się w krąg i przed nami staje okrągła, pozbawiona okien, praaryjska lepianka⁴⁾. Oczywiście wszystkie części składowe takiej

lepianki były niegdyś jeszcze pierwotniejsze od dzisiejszych: kładyny, na przykład, były niezawodnie wprost okrzesanymi z gałęzi drzewkami, przywiązaniemi do prisoch i służącemi za oparcie dla podobnie przywiązanych kluczyn¹⁾; z czasem wszystkie części uległy nieznacznym poprawkom; cały budynek rozszerzono przez dodanie drugiej sochy wraz ze śleminem, i wytworzyła się młodsza od okrągłej, ale bądź co bądź bardzo stara lepianka owalna²⁾, dziś dogorywająca jako chłopska stodoła.

Jeżeli teraz po bliższym zapoznaniu się z kłunią zwrócimy oczy na dzisiejszy dom mieszkalny chłopów z Perepetowego pola, to przedewszystkiem uderzy nas obecność wyrazów obcych wśród nazw jego części; uderzy nas tem bardziej, że całe słownictwo dotyczące kłuni, za wyjątkiem niemieckiej „łaty“ (mającej jednak blizkie odpowiedniki w „pojaskach“ i „piuzenach“) jest rdzennie słowiańskie.

Przystępując do budowy chaty, kładą na ziemię przycieś, t. j. podwalinę (pidwàlina) z grubych kłoców w kształcie czworokątnej ramy. W kłocach podwaliny są wydlubane głębokie gniazda, w które zabijają na czop pionowe słupy (szuły), zaopatrzone w pazy t. j. wyłobione w drzewie rowki (gàra v. paz). Między „szuły“ zasuwa się wzdłuż „gar“, z góry na dół, szereg desek, a najczęściej rozmaitych obrzynek i opółek³⁾ (zakidka). Jak w kłuni kładą na prisochach „okładyny“, tak tu widzimy na szułach „oszczipy“, z tą jedynie różnicą, że „oszczipów“ jest dwa rzędy: górny i dolny; podtrzymują one na sobie krokwie (kròkwy), połączone u góry jętką (bantyna), oraz „oszczepiają“ szereg poprzecznych

¹⁾ H. Schurtz. „Urgeschichte d. Kultur.“ 1910 (tłom. ros.), str. 432 i d. Zupełnie identyczne z wasylkowskimi „piuzena“ znajdujemy na okrągłej chacie nowokaledońskiej. Ratzel l. c. I, 257.

²⁾ Analogie południowo-amerykańskie. Schurtz s. 432 i 433.

³⁾ Analogie z nad górnego Nilu ib. 432.

⁴⁾ Porówn. Schrader „Reallexicon d. indogerm. Altertumskunde“, 339 i d. W niemającej okien praaryjskiej lepiance do oświetlenia wnętrza służył li tylko otwór dźwięrny, choć i ten ostatni wcale nie był do tego celu konieczny, wobec wiecznie płonącego na środku chaty ogniska.

¹⁾ Porówn. rolę, jaką odgrywały sznury i rzemienie w chacie staroinduskiej, Pam. fiz. IV, 399.

²⁾ Porówn.: Schrader l. c. 340.

³⁾ Opółka (obàpalka) jest to deska, zerznęta z wierzchu kłota budulcowego, a więc tylko z jednej strony płaska, z drugiej wypukła i korą pokryta.

⁴⁾ W Rzeczyckiem pręty, przygotowane z młodych lipek grub 1½—2”, nazywają się „łučcie“. (Ustnie od p. Cz. Pietkiewicza).

belek (s włoki), dźwigających powagę (stęła). Okna ocapiają „łutky“ (łutka⁴), a drzwi „odwirki“, przyczem górny ocap dźwierny zwie się „głòweń“ (sic!), a dolny „poryh“. Dach w ten sposób wykonanej chaty łącą i poszywają zupełnie tak, jak dachy stodół; ściany zaś, jeżeli były z lepszych i grubszych desek starannie dopasowane, pociągają po wierzchu dość ciekawą warstwą gliny i część, otaczającą izbę, mieszkalną bielą¹). Tak wykończone chałupy widzimy zwłaszcza w pobliżu Polesia Kijowskiego i na samym Polesiu, gdzie bardzo często sąsiadują z północnym a dobrze nam znanym typem chat kładzionych z bierwion w zrąb t. j. „na zamek“. Jednak na stepie białocerkiewskim takich chat prawie niema; ściany są tu zwykle przed pokryciem gliną gęsto obijane krzyżującymi się, czworograniastymi żerdkami (dreczkò wano²) i dopiero po wierzchu owych żerdek oblepiane grubą warstwą gliny, w którą dla większej mocy zatykają okruchy cegły³) i którą bielą.

Nie ulega wątpliwości, że dopiero co przez nas poznany budynek, tak jak się dziś przedstawia, jest w znacznej mierze pochodzenia obcego; dotyka to jednak, jak zaraz zobaczymy, tylko mniej istotnych jego części; w głównej swej treści jest on może od okrągłej lepianki młodszy, niemniej jednak bardzo starożytny. Do dziś dnia jeszcze w wielu okolicach Ukrainy chaty mieszkalne oplecione są lasą, jak ściany kluni³); a sposób ten dopiero w ostatnich cza-

¹) Zwyczaj bielenia części chaty, rozpowszechniony także i w Polsce, przypomina, jak słusznie zauważył Karłowicz, następujące powiedzenie Tacyta o Germanach: „niektóre miejsca budynku starannie pociągają czystym i błyszczącym gatunkiem ziemi, że wygląda to, jak malowanie“. (Germania, rozdz. XVI). Zresztą bielenie chat wapnem zdaje się być i u Słowian bardzo dawnego pochodzenia. Porówn.: starosłow. wap' znaczy tyle, co farba. (M. Sokołowski. „Ruiny na ostrowie jeziora Lednicy“, str. 178).

²) Mówią tu: „dreczkò wano, obmàzano, kirpiczòm zakydano“.

³) Pam. fiz. IV, 592. Na południu Ukrainy ściany plotą z trzciny i pokrywają grubym pokładem gliny. Porówn. opis w „Peasant Art in Russia“, 1912, str. 25.



ot. K. Moszyński.

„KLUNIA“ (STODOLA) W STEFANINIE, POW. WASYLKOWSKI.

sach przez wzmoczony dowóz desek i zastosowanie obcych wzorów został zepchnięty na drugi plan i prawie zarzucony; usuńmy jednak z naszej chaty tylko owe „szuły“, zaopatrzone w „gary“ i ściany z desek; postawmy na ich miejsce zwykle słupy, połączone wymazaną gliną lasą, a pozostawiając „pidwalinę“, „stełę“, „swoioki“, „krokwy“, „łutky“ i t. d., otrzymamy czworokątną lepiankę, w zasadzie podobną do chaty pratripolskiej z przed czterech tysięcy lat. Choć nie może być najmniejszych podstaw do przypuszczenia, aby ukraińska lepianka miała pochodzić wprost od swej pratripolskiej poprzedniczki, warto mimo to zestawzić i porównać oba typy, by stwierdzić, jak nieugięte są prawa ukraińskiego krajobrazu, skoro w ciągu tysięcy lat zupełnie podobne budowlę powołuje do życia.

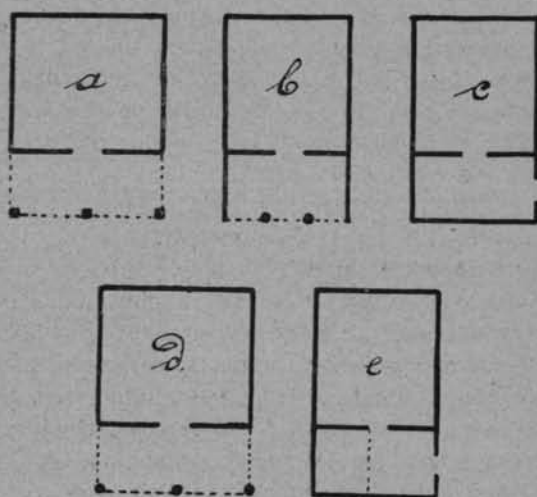
Chata pratripolska była według Chwojki czworokątną jamą kilka metrów szeroką i długą; ściany tej jamy były wyplecione z gałęzi i obmazane gliną zmieszaną z plewami; należy przypuszczać, że wznosiły się ponad powierzchnię ziemi i tworzyły w ten sposób typ pośredni między chatą a jamą mieszkalną, typ, który znany obieżyświat Rengarten widział jeszcze przed kilkunastu laty na Ukrainie, między Charkowem a Sławiańskiem¹). Obok tych ziemianek kultura trypolska znała nieco odmienne bu-

¹) „Obok pospolitych chat wieśniaczych stały tu ziemianki, do połowy wykopane w ziemi; druga połowa nad ziemią wzniesiona była z drzewa“. K. Rengarten: „Pieszko do Chin“, 1899, str. 11.



downie, jakich przeznaczenie do dzisiaj nie zostało wyjaśnione. Odkrywca wykopalisk bieleckich, v. Stern, opisuje je jako głębokie 2 metry i stosunkowo bardzo wielkie, bo 10 do 15 m. długie, a 5 do 6 m. szerokie jamy. Ściany ich miały być również plecione i wylepiane gliną zmieszaną z plewą, podłoga zaś była twardo z gliny ubitem klepiskiem, pociągnięciem warstwą czerwonej ochry. Stern przypuszcza, że lepianki te wystawały nieco ponad powierzchnię ziemi, a liczne okruchy gliniane z odciskami grubych, rzędem leżących bierwion świadczą, że pokryte były z wierzchu czemś w rodzaju wylepionej gliną powalą¹⁾. Widoczne jest, że wszystkie te pradawne ziemianki miały wiele cech wspólnych z chatą ukraińską. I tu i tam znajdujemy przedewszystkiem czworokątny, zwykle podłużny plan budowy; i tu i tam ściany są z plesionej lasy; w obu wreszcie wypadkach lasa wylepiona jest gliną, a cała chata nakryta powalą z bierwion lub desek. Jedyną, przedewszystkiem bijącą w oczy różnicą jest to, że chatę ukraińską budują na powierzchni, podczas gdy przeważna część domu pratriypolskiego znajduje się w ziemi; różnica to jednak wcale nie pierwszorzędna; wiadomo ogólnie, że t. zw. ziemianka, t. j. chałupa wkopana w ziemię, była do niedawna bardzo powszednim zjawiskiem na ziemiach wschodnio-słowiańskich i litewskich, a i dziś jeszcze spotyka się ją gdzieś w Rosji.

Po zaznajomieniu się ze sposobem budowy



PLANY CHAT JEDNOIZBOWYCH PLECIONYCH I CIOSANYCH.

rys. K. Moszyński.

i z ogólnym kształtem ukraińskiej chaty przechodzi kolej na poznanie jej wewnętrznego rozkładu. W najpierwotniejszej, a już w zwiedzanej przezemnie okolicy bardzo rzadko spotykanej postaci¹⁾, składa się ona ze szczupłej sionki i z jednej, jedynej izby, nie mającej żadnego osobnego miana, lecz zwanej, jak cały budynek, wprost chatą (chàta²⁾). Dla tych, którzy choć cokolwiek znają dzieje budownictwa słowiańskiego, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że owa sionka mogła się rozwinąć jedynie z podcienia opartego na słupkach, a z czasem zamkniętego ścianami i włączonego w ten sposób do wnętrza budynku³⁾. Takie słupki, podtrzymujące wysunięty okap strzechy, dziś już przeniesione przed wydłużoną ścianą licową i prawie zupełnie do niej przyparte, wychodzą coraz bardziej z użycia; widziałem je tylko w paru chałupach na przedmieściach Wasylkowa. Druga część składowa dawnej czworokątnej lepianki — podcienie, t. j. silnie wystająca i podparta słupkami strzecha, znajduje bliską analogię w często spotykanym „nawisie” (nawis), który mieści się u jednej z węższych ścian domu i służy jako wozownia⁴⁾.

Ostatecznie dzisiejsza lepianka z Perepetowego pola sprowadza się do starożytnego typu kleci, składającej się z izby (porówn.: domos, naos) i przyzby (porówn.: prodomos, pronaos); typu, jaki dziś jeszcze ma swoich przedstawicieli w saklach osiadłych Abchazców i Tatarów kaukaskich, równie jak nasza chata plecionych i równie jak ona wylepianych gli-

¹⁾ Znaczna większość chat tutejszych należy do bardzo pospolitego „zagrodowego” typu z wejściem, umieszczonym mniej więcej po środku dłuższej ściany.

²⁾ Ob. plan obok.

³⁾ Jak mogła być urządzona podłoga takiego podcienia, niech świadczy następujące zestawienie. Podobna do wyżej opisanej sionki przy izbie zwie się w niektórych okolicach Polski przyzbą, a pod tem samym mianem znajdujemy na stepach białocerkiewskich (i w Polsce) rodzaj ławy, biegnącej dokoła chaty, a wykonanej w sposób następujący: dokoła chaty grodzi się niski plotek, przestrzeń między nim a ścianą wypełnia ziemią mocno ubitą, poczem częstokroć obmazuje się całą przyzbą (prizba) gliną.

⁴⁾ Bielaszewskij, kończąc opis chaty ukraińskiej, powiada: „Czasem, a zwłaszcza w starych domach w jednym końcu chaty jest otwarty przysionek (piddasze)”. Peasant Art in Russia, 1912, str. 23.

¹⁾ Trudy XIII archeolog. sjezda t. I, 13 i d.; podobne odciski w glinie znajdują się w okolicach Trypola (zb. 9).



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.

ną¹⁾, dalej w dawnych, ciosanych z drzewa budynkach Skandynawii, Litwy, Polski²⁾ i całego półwyspu Bałkańskiego, — w starożytnych domach i świątyniach greckich³⁾;

¹⁾ O podobnie plecionych i lepionych chatach chazarskich mamy wzmianki arabskie z X w.; nie mówią one jednak nic o ich kształcie. Hruszewskij, l. c. 276.

²⁾ Porówn. zwłaszcza chałupę polską t. zw. mazowieckiego lub nieborowskiego typu. Nie od rzeczy będzie dodać, że, zwiędzając umyślnie we wrześniu 1912 r. Nieborów dla obejrzenia owych słynnych budynków, nie zastałem

już ani jednej chaty tego typu; tylko w jednej wielkiej chałupie „zagrodowej“, obok głównego wejścia, umieszczonego w środku dłuższej, licowej ściany, zastałem jeszcze drzwi w jednej z węższych, bocznych ścian; a w innej, również „zagrodowej“ chacie zachował się nad oknem w węższej ścianie rodzaj podcienia, wspartego na wystających bierwionach zrębu, podobnych do „rysiów“, lecz zupełnie pozbawionych wszelkiej rzeźby.

³⁾ Porówn. w tej sprawie artykuł Karłowicza:



fol. J. Jaroszyński.

CZARNY STAW GĄSIENICOWY (TATRY).

typu zatem tak często spotykanego w Europie dawnej i dzisiejszej, że niektórzy badacze, jak Henning, nie wahali się uznać go już za praryjski¹⁾.

„Chata polska“ (Pam. fiz. IV, 383) i dzieło Mokłowskiego p. t. „Sztuka ludowa w Polsce“.

¹⁾ O. Schrader l. c. 338.

G. D. N.





Helena Nuzikowska.

BISKUPIE MIASTECZKO.

4)

Nazwy tych ról są w pewnym pokrewieństwie z niektórymi nazwiskami rodowymi mieszczan i dały się stwierdzić w aktach.

Oto ich spis: rola Bdzinkowska, Buzdyganowska, Dziurkowska (nazwisko rod. Dziurbiel), Folwark, Hrynowska (Hryczkowiec naz. rod.), Hudakowska albo Hudak, Kregłowska, Kidajowska albo Kidatówki, Kidalki, Kosiborowska (naz. rod. Kosiba), Kozarowska albo Koziar (przezwisko Kozar), Kopczuchowska albo Kopiczakowska, Mrozowska, Narowińska, Nowakowska, Piackowska (Piackowski naz. rod.), Peregrenowska, Śliwowska (naz. rod. Śliwa, Śliwiński), Sobczakowska (naz. rod. Sobczak), Steczowska albo Steczkowska, Stoluracka, Skaruchowska, Terenczowska, Tokarowska (Tokarczyk naz. rod.), Wilczkowska (naz. rod. Wilczyński), Wronkowska, Więckowska (Więcek naz. rod. i Więcewicz), Wojewodowska, Żydowska (Żydoski naz. rod.), Zacnowska, Zarobkowska, Zyliczoska albo Zeliczowska.

Oprócz pól ornych mieli mieszczanie łąki i działki lasów powstałe z karczunku; osobną własność w pastwiskach, lasach i polach miała gmina. Wszystkie te działki, rozrzucone po zboczach, „wirschach“, jarach, miały swoje nazwy, objaśniające nieraz doskonale ich własność, charakter lub przynależność.

I tak: Browarzyska (potok), Borysów (stok), Bucznik (las), Baszta (szczyt z ruinami zamku), Czerszla (stok), Ćwierci (pola z działkami podłużnymi czyli t. zw. stajonkami), Czertysz (szczyt), Dziurbielowa Dolina (Dziurbiel naz. rod.), Dziubasów Wirch, Foluszne lub Foluszowe pola, Garby (szczyty), Glinak albo Średnia Góra, Góra Sucha = Sucha Góra, Jamy = Na Jamach (łąki), Janowa (łąka), Jakubowa (łąka), Kociolki (łąki), Kraczoń (las), Kodziejówka = Kołodziejówka = Koziejówka (góra porośla niegdyś jaworem i jesionem, skąd kołodzieje brali materiał), Kuczobcz = Naubocz = Ubocz (pola na uboczu, ku uboczu), Młaki (łąki podmokłe), Majdon (rozrzuczona dolina Popradu na skrajnie rzeki), Malnik (góra), Mikowa (góra i las na niej lipowy, dziś wycięty już), Mairz (pola Majer, Majerówka?), Nakło, Nowińska (stok góry wykarczowany), Pastewniki (pola), Polany czynszowe, Pierunów dział, Pie-

runówka (grzbiet górski, nazwisko rodowe Piuruński), Podzilne (pola), Rzepkowa (łąka), Stawiska (łąki przemokłe), Spaleniska (pola po karczunku), Świerki (zboczce), Stadło = Na Stadle (zboczce), Usy albo Łusy (pola, od węgierskiej liczby „us“, są tam krótkie zagony, zwane poprzeczki), Wilcze (las), Wirchy (szczyty), Wesołówka = Wesoła (szczyt), Żdzary (łąki), Zerwaniec (pola na urwisku) (akty sądu lawniczego z XVII wieku).

Gleba ról ogółem była i jest licha. Na „wirschach“ owsy dochodzą zaledwie do 20 cm. wysokości. Ale po zboczach, uprawianych starannie rodzi się żyto, jęczmień, buraki, karpiele, ziemniaki, kapusta i rośliny pastewne, między którymi „balhaj“ (lubin żółty, niem. bauheu) niepoślednią dziś odgrywa rolę. Wiele jednak trzeba trudu, aby wydajność roli utrzymać. Latem i jesienią grabią kobiety po lasach t. zw. proch, t. j. igliwo razem z grudkami ziemi, zbierają mech, liście olszowe i znoszą w wielkich „trawnicach“ czyli płachtach na plecach, aby „omaścić“ tem ziemię. I udaje się wreszcie tym pracowitym rękom rozciągnąć po zboczach barwny dywan domowej roboty i stylu, w którym każdy swój działek z niemałym trudem wykroił i wyhaftował.

W czasie zbiorów dawniej i dzisiaj wszystko co żyje idzie z miasta na pole. Rzemieślnik rzuca swój warsztat, kupiec—handel, a choć przyjmują najemnika z sąsiednich ruskich i słowackich wsi, zanadto to ważna robota, by w niej nie miał brać udziału sam gospodarz. Wołami lub zgrabnymi i wytrzymałymi końmi zwożą po karkołomnych drogach plon do stodół; nieraz wóz się przewróci, pokaleczy chudobę, przygniecie gospodarza, aby się spełniło, co było ongi powiedziane: „krwawym potem będziesz polewał rolę swoją“.

Podczas sianokosów dzieje się to samo. Ponieważ łąki leżą nieraz daleko w górach, i nie warto wracać do domu na noc, ludzie spędzają ją przy sianie. Wtedy przy wielkiem ognisku, szczególnie dawnymi laty, nie było końca opowiadaniom, żartom i zabawom. Nieraz zaglądały tam i mamuny, zwłaszcza kiedy przy ogniach zaczęto przypiekać słoninę. Zbliżyła się gdzie która i dalejże prosić a naprzykrzać się. Ale kto by tam mamunie dawał sło-

ninę! Dość jej żaby z potoku, na patyku przypieczonej. Ot gościna. Mamuna brała i odchodziła, ale, poznawszy się na tym oszukańczym procederze, wracała nieraz i groziła w milczeniu, aż ciarki szły po skórze i włosy dębem stawały na głowie.

Łąki najczęściej miały obszary podmokłe, t. zw. młaki i stawiska. Nieraz były tam „bandziory“ i „morskie oka“ tak głębokie, że i wół się schował.

Na łąkach kwiecia i ziela było moc: wetnianki białe i różowe firletki ubierały młaki, a na suchych zboczach świeciły szerokie twarze dziewięciornic, szarzały kocie łapki, delikatną wonią nęciły storczyki i macierzanki, zieleń się skromna tonka wonna i drobny spio-szek, czerwienił się dziki konicz, wrzos, mocne ziele, tysiącznik, szeleścił żółty szelażnik i łubin, migotał drobnem, złotem kwieciem pomurnik górski i dziurawiec, chwiały się delikatnie liliowe skabiozy, puszyły się śliczne górskie osty i gwiazdami ócz patrzyły rumianki. Po kamionkach zaplatały dziewanny swoje „warkoczki Matki Boskiej“ i całowały się bażki dzikiej mięty.

Lasy dochodziły prawie do samego miasteczka, jak wskazują nazwy niektórych, najbliższych szczytów: Wilcze ¹⁾, Paleniska, Nowińska (nowe wyręby i karczunki), Melnik, Kołodziejówka czyli Kodziejówka, gdzie rosną „kołodziej-

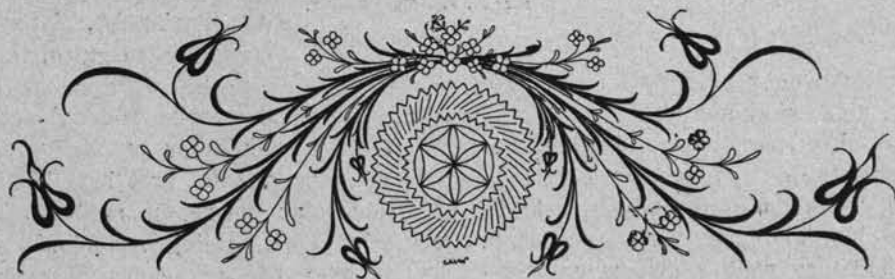
skie drzewa“ jawory i jesiony, Rowa (do niedawna jeszcze istniejący wielki las lipowy, unikat w swoim rodzaju). Lasy były przeważnie świerkowe, jodłowe i modrzewiowe (po muszyńsku modrzeniowe = modrzeń) a na wyższych szczytach—bukowe i grabowe. Gdzieś-gdzie zjawiała się sosna i czasem w pobliżu mieszkań ludzkich zachodziła w gościnę brzoza. Dołem cisnęło się małe bractwo leśne. „Leszczyna, kalina, różą przeplatana“, dzikie bzy czarne i czerwone, czeremchy, krzaczasta olszyna, tarnina, głóg, oplecione białą przytulią, i jałowiec (po musz. jédłowiec). Na zrębach puszczały się bujne maliniacze i ożynowe gęstwiny, rozkładały się kolonie poziomek wśród liliowych dzwonek, ciemno modrych gencyan, wierzbówki amarantowej i tajemniczego ziela zwanego „noc i dzień“; na pobliskich zaś „Jaworzynach“ polany leśne zarosłe były gęstymi krzakami borówki-amfiny, czyli jak tu z ruska nazywano „jafyrami“. Oprócz grzybów jadalnych rosły po lasach „bile, goryle i bluwiki“ ¹⁾. „Wesoło i czudnie“ ²⁾ było w tych leśnych obszarach. Swawolnym tłumem zbiegały jodły z amfiteatrów leśnych w dół ku polanom, aby przypatrzeć się ogniom rozpalonym przez pastuchów. Dym chwytął je w pokornym poklonie za stopy, a ogień trzaskał wiwaty na ich powitanie.

¹⁾ Zbocze spadające w wązki jar, gdzie do połowy XIX w. gnieździły się wilki.

¹⁾ Niejadalne grzyby, zwane „wilczki i zajączki“.

²⁾ „Czudnie“ niezwykle.

G. D. N.



Wł. Antoniewicz.

Wzdłuż roztocza Lwowsko-Tomaszowskiego. ⁴⁾ (dok.)

Kilka godzin forsownego marszu kosztowało nas przebycie dość znacznej odległości do Szczerca, majątku K. hr. Kruzensterna, gdzie znaleźliśmy gościnny nocleg. Po drodze ob-

serwowaliśmy obficie rozsiane bloki eratyczne, głęboko nieraz wrosłe w ziemię; są to przypuszczalnie granity skandynawskie, jakie znajduje się na całym północnym niżu europejskim, przy-

TYPY LUDOWE.



Z POW. ŁOWICKIEGO.

fol. ze zb. Pol. Tow. Krajozn.

niesione przez lodowce z północy i tu osadzone w czasie t. zw. epoki lodowej.

Dzięki uprzejmej pomocy hr. Kruzensterna zwiedziliśmy obwałowany pagórek w lesie między Parypsami a Przedmieściem niemirowskim, nazwane przez lud okoliczny „zameczyskiem”. Tworzą je pojedyncze wały z dwoma wyraźnymi przerwami (bramami), zakreślające elipsę o dłuższej średnicy około 45 m., krótszej zaś 30 m., rozdzieloną od strony łatwo dostępnego nasypem około 4 m. wysokim na dwie części, mniejszą i dwa razy od niej większą. Wał ten nadkopalili właściciel z prof. J. Siemiradzkim i natrafili w niewielkiej głębokości pod powierzchnią na cienki pokład węgla drzewnego i luźno rozrzucone bryły kamienne, co podsunęło im myślny domysł, że stał tu niegdyś zamek, zniszczony następnie przez pożar. Plan

rozmieszczenia wałów, jak najmniej ich wygląd przeczy temu wyraźnie, świadcząc równocześnie, iż jest to typowe grodzisko starostwianiskie, podobne do znanego nam w Rokitnie nieopodal Brzechowic, a zupełnie analogiczne do horodyszczna na górze w Potyliczu, sięgające najprawdopodobniej X—XII w. naszej ery.

Właśnie zachodzące słońce rzucało wokół czerwone, krwawe blaski, kiedyśmy z błyskawiczną szybkością zjeżdżali lekkim wolantem, unoszonym przez ręce konie dworskie, leśną, piaszczystą drożyną, stromo opadającą w kierunku traktu jaworowskiego. Po niedługim czasie minęliśmy brudny rynek i ulice Niemirowa i, wyjechawszy na wolną od małomiasteczkowego gwaru i zaduchu przestrzeń, ze zdumieniem patrzyliśmy na oryginalne zjawisko. Oto w oddali snuły się delikatne, lekko się wznoszące opary mleczno-białe, przysłaniając zupełnie horyzont, i jeno gdzieś szarzał poprzez nie ciemny pas wysokopiennego boru, którego wierzchołki zdawały się pławić w mglistych odmętach, uroczo kłębiących się za lada podmuchem wiatru. Szybko znikło nam to z oczu, gdyż wjechaliśmy w ciemną aleję świerkową, wiodącą do „Łazienek”, słynnych z silnych źródeł siarczanych, cieszących się

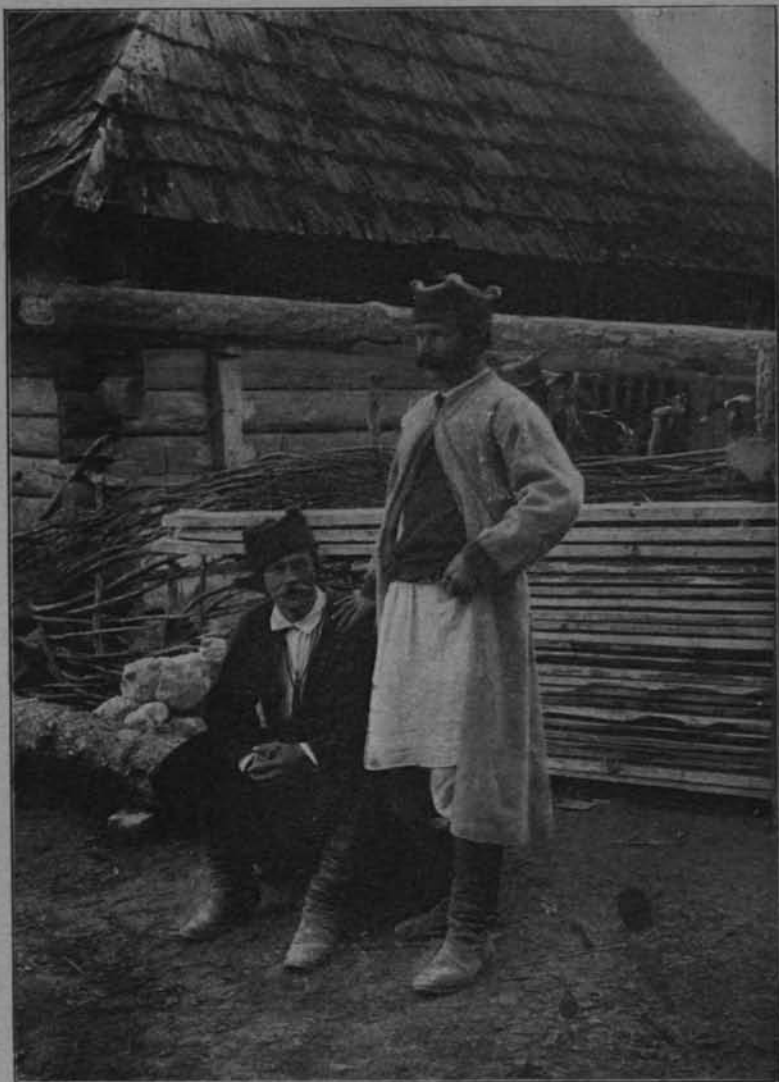
frekwencją około 400 osób w sezonie. Miasteczko założył w roku 1580 Andrzej Fredro. W r. 1615 funduje Jan ze Żmigrodu Stadnicki kościół, a w r. 1669 brat jego Wiktor cerkiew, zadośćczyniac potrzebom napływającej ustawnie ludności. Dalej wspominają kroniki tylko, że było to „grzeczne, warowne miasteczko”, o czym świadczą dotąd resztki obwarowań ziemnych. Na chwilę zabłysł Niemirów w dziejach, gdy w dniu 7 października 1672 roku ówczesny marszałek wielki koronny Jan Sobieski idąc od Horyńca przez Radruż, pobił na przyległych polach hordy tatarskie srogiego Dziambażgireja i uwolnił kilkanaście tysięcy jeńca, pędzonego już w ciężką niewolę. Skromny pomnik na rynku przypomina tę datę, tuż zaś obok niego wznosi się wielce banalna statua św. Floryana (?), postawiona przez sławetne

„mieszczanństwo na pamiątkę 500 letniej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem“.

Źródła mineralne odkryto bardzo późno, mianowicie w r. 1814 poznał się na ich wartości ówczesny właściciel Ign. hr. Moszotyński i postawił wówczas pierwszy dom kąpielowy i mieszkalny zarazem, tudzież jak najbardziej pierwotny kocioł do grzania wody. Do r. 1905 nie odpowiadał ów zakład kąpielowy zupełnie wymaganiom balneologii i dopiero obecnie hr. Kruzenstern przy pomocy najwybitniejszych sił fachowych lekarskich, postawił go na poziomie, nie ustępującym uzdrowiskom zachodnio-europejskim. Z jego też inicjatywy otworzono tam lokalne muzeum krajoznawcze, jeszcze bardzo ubogie, na które składa się zaledwie kilkanaście okazów, złożonych w dwu szafach; z pośród nich wyróżnia się ładny zbiór zabawek jaworowych, dar żony właściciela.

Bez żalu opuściliśmy ludne i dość konwencyjonalne zdrojowisko i z przyjemnością szliśmy drożyną polną wśród wysokiego zboża na północ ku Smolinowi. Grupy wieśniaków pieszo i wozami wracały z jarmarku, prowadząc ożywione rozmowy, a na obliczach ich malowało się zadowolenie, zapewne z dobrej sprzedaży lub kupna. Wdaliśmy się w rozmowę z idącym z tobołkiem na plecach gospodarzem, który skwapliwie począł się dopytywać o powód i cel naszej wędrówki. Objaśnienia nasze nie bardzo go widocznie zadowolily, a zwłaszcza statyw do aparatu nie wzbudzał w nim zbytnej ufności, — zaczął przeto z innej beczki: „Powiedźcie mi panowie, czy wy w dobrych, czy w złych zamiarach idziecie do Smolina; nie bójcie się, ja wam we wszystkim pomogę, znam wójta i z nim dobrze żyję, mogę się wam przydać“ — na takie dictum staraliśmy się go uspokoić, mówiąc, iż prócz odfotografowania cerkwi drewnianej nie mamy innych zamysłów. On wszakże, słysząc to, zawołał: „Nie przyjdzie do tego, o ho ho! cerkiew nasza stareńka, lecz jeszcze w dobrym stanie, my jej nie damy!“ poczem począł objaśniać, że już blisko do wójta i usilnie nama-


TYPY LUDOWE.



rol. ze zb. Pol. Tois. Krajozn.

Z GORAJA, POW. ZAMOJSKI

wiać, byśmy doń wstąpili, bo „win dobryj czołowik“, udzieli wam wszelkich informacji i nawet ugości. Nie wzruszyły nas owe perspektywy, ponieważ miało się ku zachodowi i można było stracić sposobność utrwalenia na płycie fotograficznej bardzo ciekawej cerkiewki, szkoda więc było tracić czas bez potrzeby. Chłop widząc, że nic nie wskóra, pogonił w tę pędę zawiadomić naczelnika gminy o jakichś „panach z mista, szczo hoczut cerkow pomirytoty i nowu wystawyty“. Tymczasem obejrzelismy sympatyczną świątynkę, mieszczącą dwa niemałe wartości zabytki sztuki staroruskiej: ikonostasy z końca XVI albo początku XVII stulecia, noszące ślady cięć szabel tatarskich — wedle miejscowej gadki — przeniesione z dziś nieistniejącego monasteru bazylińskiego. U wejścia na dziedziniec cerkiewny czekał już na



nas żandarm, zaalarmowany przez przerażonego wójta i po długich ceremoniach legitymacyjnych zdecydował wreszcie, iż przecież najlepiej dla nas będzie przenocować w urzędzie gminnym i nazajutrz dopiero udać się w dalszą drogę. Zgodziliśmy się na tę propozycję, bijąc gromy na wszystko możliwe na ziemi i księżycu, który wychylił właśnie z za chmur swe oblicze i naigrawał się z nas, złośliwie się śmiejąc. Dążąc z „władzą“ na nocleg, zdołaliśmy dowiedzieć się od niej, że znaleziono tu przed kilku laty garnek z monetami Zygmunta III, przechowywanymi teraz u proboszcza, który posiada też odkryte za wsią dwa toporki kamienne, klinowatego kształtu. Tak więc sprawdziło się popularne przysłowie: „nie ma złego, coby na dobre nie wyszło“ — nie wypełniliśmy planu dnia, ale uzyskaliśmy nowe i pożądane wiadomości.

Przeszło trzy mile mieliśmy przed sobą, kiedy puściliśmy się zachmurzonym rankiem do Potylicza. Przytłoczeni ponurością dnia, mżył bowiem nudny „kapuśniaczek“, zmęczeni nieprzespaną wskutek przejmującego chłodu nocą, wlekliśmy się powoli przez głębokie parowy i przepaściste jary, charakterystyczne dla tej okolicy. Niektóre z nich szerokie, przypominają łożysko wyschłej, krętej rzeczki, z piaszczystym na dnie osadem, inne urwiste i wązkie, dziko poszarpane z rytmicznie szemrzącym potoczkiem. Pokrajały one całe przestrzenie na podłużne, wązkie pasy, przewijając się między znacznymi wzgórzami, które znów z jednej strony strome, z drugiej łagodnie opadające, są podobne do olbrzymich bałwanów morskich, wysoko, groźnie spiętrzonych i zda się zamartwych na wieki. Ta zmienność krajobrazu przysparza tyle piękna okolicy, że wprowadzała nas mimo niemiłego nastroju wprost w zachwyt i marzyliśmy jeno, by doczekać się pogody i w oświetleniu słonecznym podziwiać te cuda przyrody. Ciągną się one w rozmaitych kierunkach, odkrywając skład geologiczny pasma wzgórek tutejszych, warstwy trzecio i czwartorzędne. Najgłębsze i najpowabniejsze są w okolicy Potylicza, rozsiadłego nad Tyliczą, dopływem Raty, założonego prawdopodobnie przez Ziemowita Mazowieckiego, szwagra Władysława Jagiełły, fundatora parafii erygowanej 1425 roku. Przywilej lokacyjny zaginął wśród napałów tatarskich, a król Zygmunt I za wstawieniem się starosty generalnego Rusi, Stanisława z Chodczy, ponowił nadanie prawa magdeburskiego. Później Zygmunt August, litując się nad ubóstwem mieszczan, nadał im uwolnienie od ceł w całym państwie. Nie podniosło się

jednak miasto, w którym zresztą bardzo mizeralnie wegetują rękodzielnicy, garncarze, szewcy, krawcy, a jeszcze mizerniej kupcy, handlujący ze Lwowem i sprzedający tameczne towary na jarmarkach potylickich lub też w okolicznych włościach. Skąpe były dochody miejskie, a jeden z główniejszych—dochód z gorzelni, szedł na obwarowanie miasta. Mimo tej zapobiegliwości w owych niebezpiecznych latach nie oparł się wszakże Potylicz w r. 1655 nawale kozackiej i został doszczętnie zniszczony. Po tym złowrogim fakcie zwolna zdołał się nieco podnieść i wnet zasłynął jako siedziba głośnych na całą Ruś halicką zdunów, obdarzonych jeszcze w r. 1615 przywilejami, zatwierdzonymi w roku 1649 przez Jana Kazimierza, a w r. 1729 przez Augusta II. Do niedawna jeszcze wszędzie poszukiwano naczyń potylickich, jako „zmyślnych i trwałych wyrobów“.

Z tych to sprzyjających rozwojowi owego rękodziela chwil przechowało się dosadne przysłowie, używane na określenie dużej, ale kształtnej ręki: „ręka jak potylicki talerz“. Dziś atoli przemysł garncarski i miasto strasznie podupadły. Potylicz obecny to właściwie niewielki czworobok rynkowy z ulicą dojazdową, koło których grupują się drewniane, niskie domki z trzema cerkwiemi, kościołem i bóżnicą — oświadczone wszechmocnie przez Żydów, i w ich też ręku spoczywa upadające z roku na rok garncarstwo. O ileż sympatyczniej przedstawia się ono w Glińsku, podtrzymywane przynajmniej przez tradycję. Tu cech zdunski nie istnieje już wcale, dokumenty gdzieś zaginęły, a jedyną pamiątką po nim są dwie „wici“ t. j. znaki obesłania, z pomocą których zwoływano cechowych na zebrania w fachowych, ważnych sprawach, określonych na karteczce do „wici“ przywiązanej. Rzadki ten zabytek przechowuje się teraz u rzeźnika, przewodniczącego spółki zawodowej, a w żaden sposób nie można było go nabyć dla etnograficznego muzeum we Lwowie czy w Krakowie. Są to cieniutkie deseczki, dobrze wygładzone i politurowane, ozdobnie wycięte, z płasko wyrzniętymi emblematami cechowymi. Widzimy więc dzbanek, warsztat, typową rozetkę oraz podobiznę kwiatu, trudnego do oznaczenia. Jedna z nich pochodzi z r. 1716, druga z 1836, pamiętając lepsze czasy, chwile znacznego rozkwitu przemysłowego w tym zakątku Polski.

Posępny dzień, smutna ignorancja cennych zabytków, albowiem dowiedzieliśmy się, że rękopiśmienną kronikę parafii proboszcz pożyczyl

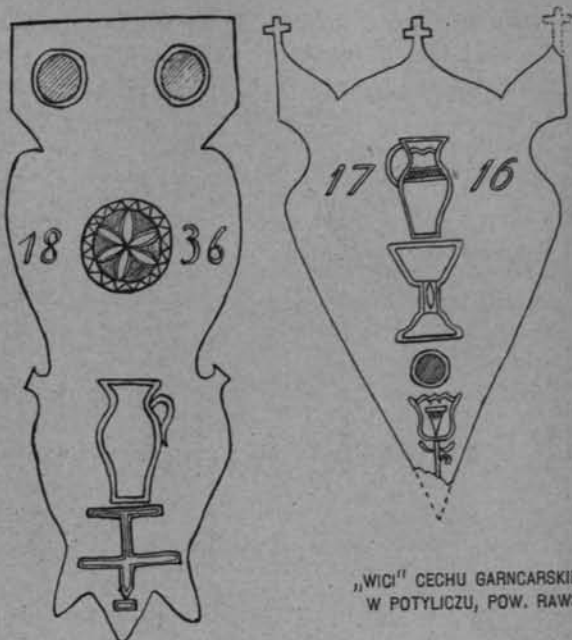
komuś i odebrać od lat kilku nie może, działały bardzo deprymująco na nas, tak, iż chcieliśmy pójść do Rawy ruskiej i pierwszym pociągiem odjechać do Lwowa. Lecz chęć rozkoszowania się pięknem krajobrazów w oświetleniu słonecznym wzięła górę nad chwilowym zniechęceniem, i zamiast do stacji kolejowej skierowaliśmy swe kroki do poblizkiego siola Dziewięcierz, gdzie spędziliśmy kilka dni, uwięzieni przez przewlekły deszcz. Dłużył nam się czas, staraliśmy się więc rozerwać spisywaniem miejscowych pieśni ludowych. Zauważyliśmy przytem, iż tutejsi włościanie, niemal rdzennie ruscy, śpiewają przeważnie polskie śpiewki, rutenizując jeno niektóre wyrazy. Dla przykładu przytoczymy zwrotkę piosenki, bardzo chętnie i często śpiewanej:

Na zielonym lipcu
 Słowiki śpiewają,
 Coś mego Jasiejka, coś mego Jasiejka
 Na wojnę wołają.
 Wołają, wołają
 Konik niesiodłany,
 Z kierzem me zostawisz, z kierzem
 me zostawisz
 Mój Jasiu kochany... i t. d.*

Jest to zupełnie zdeklarowana piosenka żołnierska, jak i wszystkie inne po polsku śpiewane, z czego można wywnioskować, że przynoszą je z wojska i w swej wsi potem rozpowszechniają, wypierając stare, rodzime, ruskie. Taką z bardzo odległej przeszłości — o czym świadczy zwrot o Dunaju — jest następująca, prawie już nie śpiewana:

„W haju zeleneńkiem
 Woj tam brała, brała wdowa
 Len dribneńkij.
 Brała, brała len styłya
 Do teho Dunajejka howoryła:
 Ty Dunaju tycha woda,
 Komu ja sia zostawljaju
 Taka mołoda...” i t. d.

Przysł nadzieje—zasnute ciężkimi chmurami niebo, spuszczaące od czasu do czasu obfite strugi deszczu, nie pozwoliło czynić pomyslnych horoskopów na dnie najbliższe. Bez-



„WICI” CECHU GARNCARSKIEGO
 W POTYLICZU, POW. RAWSKI.

rys. M. Kurowski.

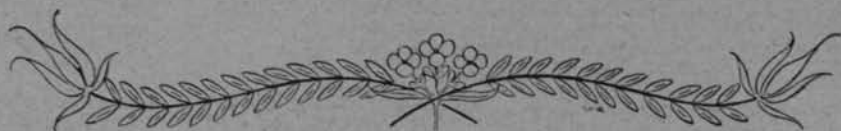
celowe więc nasze czekanie! Widząc to, pożegnaliśmy gościnne progi chwilowego schroniska i udaliśmy się, grzęznąc w gliniastym błocie do Rawy ruskiej, szczycącej się olbrzymią fabryką dachówek, która wywozi swe wyroby nawet zagranicę. Mimo tego wielkiego przedsiębiorstwa, miasto nie różni się niczem od osławionych „dziur” wschodnio-galicyjskich, pełnych wyznawców Jehowy, stanowiących jądro ich ludności. Założona według wszelkiego prawdopodobieństwa około r. 1455 przez Władysława, księcia bełzkiego i mazowieckiego, nie odegrała Rawa ruska ważniejszej roli dziejowej.

Zawarł tu jeno w r. 1698 August II związek z Piotrem Wielkim przeciw królowi szwedzkiemu Karolowi XII, przysparzając Polsce wiele trosk, strat i niepokojów. Jako zaś pozostałość po wiekach minionych wart widzenia jest okazały klasztor reformatów, zbudowany w XV stuleciu przez wspomnianego księcia mazowieckiego; niestety z powodu chwilowych praktyk religijnych, obostrzających ścisłą klauzurę, nie mogliśmy go obejrzeć wcale i niezadowoleni z takiego obrotu rzeczy wsiedliśmy do opustoszałego na szczęście pociągu, odjeżdżającego w stronę Lwowa. Z okien wagonu roztaczały się tonące we mgle i strugach deszczu znane nam widoki, przywodząc na myśl przyjemnie spędzone chwile. Oto „mały Kraków” — Żółkiew, której śliczna sylweta, urozmaicona konturami wysmukłych wieżyc, niknie w oddali, otaczając się kłębami ponurej mgławicy. Za-



panowała ciemność dokoła, siedzieliśmy w świetle nędznej lampki wagonu i jeno nieznośny, wiecznie tę samą arzę wybijający stukot kół

pociągu, przerywał miłą, niezmaconą gwarem ludzkim ciszę. Tak dojechaliśmy do „Lwiego grodu...”



Henryk Wiercieński.

W sprawie nadbudówki na baszcie zamkowej w Wilnie.

W Nr. 41 „Ziemi” znajduje się wiadomość o projekcie zburzenia nadbudówki drewnianej na baszcie zamkowej w Wilnie, a jako rację tego zburzenia podaje się, że owa nadbudówka „nie ma nic wspólnego z wyglądem dawnej baszty”.

Pozwolę sobie stanąć w obronie owej nadbudówki, a twierdzenie, jakoby „nic nie miała wspólnego z wyglądem dawnej baszty” — podać w wątpliwość.

Baszty owe były w średnich wiekach placówkami strażniczymi — czatowniami. Postawiony na szczycie baszty czatownik, wystawiony tam na wichry, musiał być zabezpieczony przynajmniej od słoty — i w tym celu budo-

wano na szczycie samym baszty — budkę strażniczą, — budkę, złożoną z niskiego daszka, wspartego na słupach. Obraz takiej nadbudówki przechował się dotąd na starodawnej pieczęci miasta Kazimierza Dolnego n. Wisłą; wskazuje ona właśnie podobieństwo do nadbudówki baszty wileńskiej i prowadzi do wniosku, że według wszelkiego prawdopodobieństwa taka sama nadbudówka rzeczywiście wieńczyła basztę zamku wileńskiego.

Być może nawet, że pamięć jej przechowała się była jeszcze czy to w tradycji, czy w opowieści starych, czy w jakim nieznanym dzisiaj rysunku, — według którego nadbudówkę ową wskrzeszono. Twierdzenie zaś, że nadbudówka owa „nie ma nic wspólnego z dawnym wyglądem baszty” zdaje mi się zbyt śmiałe, bo może jakieś niespodziane odkrycie wykaże przeciwnie, — podobieństwo z dawnym jej wyglądem. Dopokąd zaś ta wątpliwość nie będzie roztrzygnięta, należałoby zalecać wielką ostrożność w burzeniu owej nadbudówki.

Chcąc przedstawić czytelnikom protestu tego — materiał porównawczy, na mocy którego samodzielne wnioski wyprowadzać zechcą, dołączam kopię dawnej pieczęci m. Kazimierza, z herbem miasta, który wyobraża owa baszta.



PIECZEĆ M. KAZIMIERZA DOLNEGO.

rys. H. Wiercieński.





Roman Kobendza.

Ostnica jedwabna.



fol. R. Kobendza.

OSTNICA — (STIPA PENNATA L.).

Dwudziestokilometrowa przestrzeń od Szpetala Dolnego do Dobrzynia w gub. płockiej, pow. lipnowskim, należy do najciekawszych pod względem bogactwa i różnorodności ustosunkowań roślinnych, nie mówiąc już o szerokich widokach na Wisłę i Włocławek, rozłożony na jej przeciwległym brzegu.

Jedną z najważniejszych przyczyn tego bogactwa leży bezwarunkowo w urodzajności gleby gliniastej, zasilanej przez sączące się w różnych miejscach wody zaskórne i samą Wisłę; druga — to ich topograficzna konstrukcja, nie pozwalająca tym brzegów użyć na pola uprawne przez wzgląd na ich stromość, wyrwy, wąwozy i kotliny.

Woda gruntowa, spływając ku Wiśle, poruła brzegi w najróżnorodniejsze kształty, przypominające fantastyczne zwałiska zamków. Na tej to przestrzeni rozgościła się wspaniała szta-

ta roślinna, w której jest wiele rzadkich i ciekawych gatunków flory ojczyściej.

Będę miał możność rozważyć obszerniej roślinność tutejszą kiedyindziej, obecnie chcę tylko wspomnieć o ostnicy jedwabnej (*Stipa pennata* L.), zwanej w jęz. ludowym trawą jedwabną występującej tu dość okazale.

Podczas swoich częstych przechadzek botanicznych w tych stronach w połowie maja r. b. spotkałem pod Kulinem tę piękną i osobliwą trawę, porzrzucającą w różnych miejscach na znacznej przestrzeni. Jest ona widoczna dla spostrzegawczego obserwatora z brzegu Wisły.

W tym czasie kłosiła się zaledwie, wysuwając z pochw zielone ości, które w dojrzałym stanie dają jej tyle uroku.

Należy do roślin trwałych, mocno zakorzenionych, sięga 1 m. wysokości. Liście wąskie, długie, w porze wilgotnej o blaszkach



rozpstartych, w suchej zwiniętych, w celu zmniejszenia parowania; plewka pokrywowa, dł. 0,03 do 0,08 mt., jest często 3 razy dłuższa od pokrywowej kwiatowej, nie zawsze dochodzącej do podstawy ości. Ość 0,35 mt. dług., w dolnej swej części jest naga (od 0,06 do 0,09 m.), w górnej pierzasta, co zawdzięcza delikatnym, jedwabistym włoskom, które w porze wzrastania przylegają do ości i dopiero przy dojrzewaniu podnoszą się lśnią, czyniąc ją podobną do jedwabnych pióropuszków. Nasiona twarde, długie są rozsiewane przez wiatr, w czym im te pióropusze pomagają.

Gdy ziarno upadnie na glebę dogodną, wiatr porusza pióropuszem w różnych kierunkach, wbijając je w ziemię. W tej pracy pomaga mu uwłosiony koniec nasionka, stawiający opór przy wydostawaniu się na powierzchnię.

Godna zaznaczenia jest hygroskopijność ości. W porze suchej ość skręca się węży-

kowato i jest podwójnie zgięta, w porze wilgotnej rozkręca się. Tego rodzaju przystosowanie jest bardzo ważne wtedy, gdy ziarno zostanie zawieszona na liściach innych roślin, i rozkręcanie się takie sprawia, że prędzej styka się ono z glebą.

Ostnica kwitnie około 20 maja, a w początkach czerwca wiatr już roznosi ziarna po okolicy.

Na terenie Królestwa rośnie w Sandomierzu (R. Łapczyński) i szczątkowo w Ojcowie.

Ostnice są to mieszkanki stepów, w których całe przestrzenie są przez nie zajęte, na dając im swoistą odrębność. Znana jest między innymi ostnica sztywna, ziarna której mają ości twarde, przebijające wnętrzości bydła i owiec, gdy te ją wypadkiem zjedzą. Ta ostatnia (*Stipa capillata* L.) rośnie u nas w Sandomierzu.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Komisyja wycieczkowa P. T. Krajozn. zapowiada na sezon jesienno następujące wycieczki miejskie (po Warszawie).

9 listopada na Powązki, prow. p. Maszki.

16 listopada na wystawę „Ruch, Światło i Ciepło” prow. p. Zawistowski.

25 listopada na Wolę prow. p. Podkomorski.

27 listopada do fabryki żarówek elektrycznych „Cyrkon” prow. p. Denter.

30 list. na Stare Miasto prow. p. Zawistowski.

7 grudnia do Towarzystwa Naukowego prow. p. Szelażek.


8 grud. Szpital Szenkerów, prow. p. Koszutski.

14 grud. Tramwaje miejskie na Woli, prow. p. Podkomorski.

+ Zebranie ogólne Oddziału Lubelskiego w dniu 19 stycznia, powołało do zarządu następujące osoby: Antoniego Rostworowskiego (prezes), Józefę Kunicką, Różę Skawińską, Jana Kalwajcia, Kazimierza Markowicza, Stanisława Samsonowicza, Konrada Puternickiego i Stefana Uziembłę.

Ukonstytuowawszy się, zarząd przystąpił do pracy w kierunku ożywienia istniejących sekcji i tworzenia nowych. Uznając konieczność wydania monografii Lublina z uwzględnieniem jak najbardziej szczegółowych danych, dotyczących jego rozwoju kulturalnego, przemysłowego i handlowego, i zdając sobie sprawę, że praca ta, jeżeli nie w całości, to w przeważnej części powinna być wykonana przez Tow. Krajoznawcze, Zarząd stworzył nową sekcję ekonomiczno-statystyczną, poleciwszy jej obmyślenie i wykonanie tego zamierzenia. Do sekcji oprócz członków, zostały zaproszone osoby kompetentne w sprawach statystyki i bliżej obznajmione z działalnością rozmaitych instytucji społecznych. Wobec tego sekcja ta stała się najliczniejszą, a zainteresowanie podjętym projektem członków sekcji było tak duże, że każdy z nich podjął się wykonania tego lub innego działu szczegółowego programu pracy, ułożonego przez kierownika sekcji p. H. Wiercieńskiego („Ziemia” Nr. 24).

Oprócz powyższej zaznaczyły swą działalność sekcja wycieczkowa i muzealna, z których pierwsza zorganizowała szereg wycieczek po mieście i pozamiejskich, a druga pracuje nad katalogowaniem zbiorów muzealnych. Usiłowaniem zarządu i za zgodą odnośnych stowarzyszeń, została zorganizowana komisja do spraw muzealnych, złożona



z przedstawicieli towarzystw: rolniczego, higienicznego i krajoznawczego, której zadaniem jest opiekowanie się i decydowanie we wszelkich kwestiach muzeum dotyczących.

Do 1 lipca odbyło się 11 zebrań zarządu i 3 miesięczne, poświęcone sprawozdaniom z działalności zarządu, oraz referatom p. Wiercieńskiego, p. t. 1) Cuple w okolicach Nałęczowa. 2) Dawne groby w Nałęczowie.

Biblioteka oddziału w r. b. została powiększona o 25 dzieł, tomów 63, treści geograficznej, ekonomicznej, statystycznej i historycznej, nabytych za sumę 98 rb. Ilość członków do dn. 1 lipca wzrosła o 55.

W sezonie wiosennym sekcja wycieczkowa zorganizowała następujące wycieczki: po Lublinie, do Świdnika, do Nałęczowa, do Kazimierza i Janowca, do Krupego i Chelma oraz do Kijowa. Ogólna liczba uczestników tych wycieczek wyniosła 214 osób.

W tymże czasie Oddział przyjmował dwie wycieczki krajoznawcze: z Warszawy i Łodzi i 2 wycieczki szkolne z Warszawy.

Od lipca Oddział Tow. mieści się przy ul. Krak.-Przedmieście № 58 m. 10.

oooooooo

Nowe książki.

Regina Danysz. Étude critique d'une carte ancienne de la Pologne, dressé par Stanislas Staszic (1806) Paryż (Jouvre & Cie) 1913. 8^o str. 59 + 2 kol. z 2 mapami w tekście i 1 poza tekstem.

W ostatnich czasach daje się zauważyć żywy ruch na polu historii nauki polskiej. Świadczy o nim powstanie przy Akademii Umiejętności w Krakowie komisji historii nauk matematycznych, oraz ukazanie się w druku szeregu prac, przyczynków i notatek z tej dziedziny. Pocieszający ten objaw, który prof. Romer tłumaczy „koniecznością poszukiwania swojskich fundamentów dla silnie się już rozrastającej budowy naszej nauki“, odbił się i na historii geografii. Szczególne, a słuszne zainteresowanie wzbudziła działalność Staszica na tem polu, i oto po rozbiorze Ziemiородztwa Karpatów w przez prof. Romera (w Kosmosie z r. 1911) mamy do zanotowania pracę, wymienioną powyżej. Praca ta — teza doktorska, przedstawiona na uniwersytecie paryskim, poświęcona jest zbadaniu mapy Staszica z r. 1806.

Pomimo geologicznego tytułu: *Carta geologica totius Poloniae, Moldaviae, Transylvaniae et partis Hungariae et Valachiae...* mapa ta daje więcej niż tytuł zapowiada. Dzięki swej wartości pod względem hydrograficznym i hipsometrycznym, a głównie dzięki swej indywidualności tworzy ona jeden z najwybitniejszych dokumentów w historii kartografii Polski. Wydobycie i krytyczne osądzenie materiału geo-

graficznego mapy Staszica to właściwe zadanie autorki.

Po krótkim wstępie biograficznym przystępuje p. Danyszówna do opisu mapy. Złożona jest ona z 4 arkuszy, oznaczonych literami A. B. C. D., które odpowiednio złożone stanowią całość w skali 1:182000. Na starannie wykonanej mapie, spotykanej też czasem w kolorowych egzemplarzach, Polska zajmuje główne miejsce. Dlatego też znajdujemy ją często dodaną do rozpraw geologicznych Staszica, drukowanych w Rocznikach Tow. Przyjaciół Nauk lub do III-go tomu jego „Dziela“, choć spotykamy ją i oddzielnie w formie atlasu in folio, na końcu którego pomieszczone są przekroje geologiczne, tablice skamieniałości i widok na Tatry od strony Polski (sztych podług rysunku Vogla). Pomimo lacińskiego tytułu objaśnienia podane są w języku francuskim.

Rok wydania podany na mapie (1806) odpowiada zapewne rzeczywistości. Autorka stwierdza brak wiadomości o miejscu wydania mapy. Sądzę, że z podanego w jej tytule nazwiska sztycharza Freya wnosić można, że odbita została w Warszawie, ponieważ Frey długi czas przebywał w Polsce, jak świadczą nasze słowniki rytowników.

Skończywszy z opisem mapy, autorka za pomocą porównań konstatuje oryginalność mapy Staszica t. j. jej niezależność od map wcześniejszych, szczególnie od Zannoniego, przeczy więc zdaniu Andrzejewskiego, który z podobnym zarzutem przeciw tej mapie występował. Pomimo pewnej ilości błędów, (czemu w części winien jest sztycharz) hydrografia Polski jest naogół dobrze wykonana, a dorzecze Warty i Odry lub Niemna pomiędzy Grodnem a Kownem — wprost znakomicie. Dobrze też uwidocznione są trzy grupy jezior polskich: Pojezierza, Kujaw i Polesia.

Druga część pracy p. Danyszówny poświęcona jest szczegółowemu zbadaniu mapy Staszica pod względem hipsometrycznym. Różnice powierzchni są na niej oznaczone za pomocą rysunku w postaci małych stożków, obok których (nad cyframi, mającemi jak i kolory znaczenie wyłącznie geologiczne) stoją znaki, odpowiadające danym wysokościami. Stożki bez znaczka odpowiadają wysokościami poniżej 100 m. Porównanie mapy Staszica z hipsometryczną mapą prof. Romera, dodaną do I tomu „Encyklopedyi Polskiej“, napotkało wobec tego na wielkie trudności. Autorka wywiązała się z owego zadania w sposób następujący. Na mapie hydrograficznej Polski w skali 1:3.750000, z siatką wodną według Staszica, pomieściła p. Danyszówna punkty wysokości, podane na jego mapie. Punktów tych najwięcej było na południu i zachodzie ziem polskich, najmniej na północy. Następnie autorka połączyła punkty równej wysokości warstwicami i otrzymała mapę hipsometryczną, opartą na danych Staszica, którą warstwica za warstwicą porównała z mapą prof. Romera. Wystąpiły wtedy z całą jaskrawością błędy Staszica, wynikłe z niedokładnych pomiarów barometrycznych. Np. wysokość Łysogór



podaje on na 650 m., gdy w rzeczywistości wysokość góry św. Katarzyny wynosi 619 m., św. Krzyża 583 m. A jednakże dobre strony w rezultacie przewały muszą nad wadami i brakami mapy Staszica. Na mapie, wykonanej według jego danych, widać już dokładnie hipsometrię wyżyny Pojezierza, Małopolskiej i Lubelskiej, nie mówiąc o zadziwiająym na owe czasy rysunku Karpat, z którego widać, jak dokładnie pomimo błędnych pomiarów, zrozumiał Staszic morfologię tego obszaru Polski w czasie swych wędrówek 1799 r. Podziwiać trzeba mapę Staszica jako pracę jednego człowieka na gruncie tak mało przed nim zbadanym przez nielicznych jego poprzedników (Guettard, Tawson, Carosi) o których podaje autorka treściwe wiadomości.

Ciekawa i sumienna praca p. Danyszówny z ubogiej dziedziny dawnej kartografii Polski zawiera jeszcze w dodatkach, obok bibliografii przedmiotu (w której brak pracy J. Wojewódzkiego z 1879 r.) krótką charakterystykę Staszica jako geologa i wiadomość o mapach Polski, wykonanych przez Francuzów. Ta ostatnia jest zakończona opisem tych map w znacznej części, znajdujących się w bogatych zbiorach kartograficznych Bibliothéque Nationale w Paryżu.

B. Olszewicz.



Odpowiedzi Redakcyi.

Panu B. Tittenbrunowi. Bardzo dziękujemy za nadesłane do „Ziemi” fotografie, z których parę



TREŚĆ: *Kazimierz Moszyński* — Z Ukrainy (c. d.). (z 2 ryc.). *Helena Nuzikowska* — Biskupie miasteczko (c. d.). *Wł. Antoniewicz* — Wzdłuż roztocza Lwowsko-Tomaszowskiego (dok.) (z 1 ryc.). *Henryk Wiercieński* — W sprawie nadbudówki na baszcie zamkowej w Wilnie. *Roman Kobendza* — Ostnica jedwabna (z 1 ryc.). — Z Pol. Tow. Krajoznawczego. — Nowe książki. — Odpowiedzi Redakcyi. — Sprostowanie. — Poza tekstem: Urzędów, pow. janowski, Domy podcieniowe w rynku. Czarny Staw Gąsienicowy (Tatry). Typy ludowe z pow. łowickiego i z Goraju, pow. zamoyskiego.

Winiętą tytułową i ozdoby w tekście (motywy podhalańskie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i tamał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Papier krajowy z fabryk A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec.